

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 205 (Rok XII, Nr 15)

1 sierpnia 1952

Cena (Price) 1/6

## DUŻY POSTĘP

**M**AMY już tak zwane platformy wyborcze, czyli programy polityczne na najbliższe czterolecie obu wielkich partii amerykańskich. Programy te nie są tylko przejawem chwilowych nastrojów dwóch najbardziej interesujących organizacji politycznych wolnego świata. Przez cztery lata rząd musi się w pewnych granicach do jednego z nich stosować, a w każdym razie tłumaczyć się z każdego od nich odchylenia. Inaczej mówiąc „platforma” daje podstawę do stawiania żądań „administracji”, czyli prezydentowi i rządowi przez obywateli. Jest więc z naszego punktu widzenia rzeczą dość ważną, jak przedstawiają się w programach stronnictw amerykańskich sprawy polskie.

Przed czterema laty w „platformie” republikańskiej nie było ani słowa o sprawie polskiej. W „platformie” demokratycznej znajdował się frazes o prawie do wolności wszystkich narodów i przypomnienie o udziale Wilsona w odbudowaniu państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej.

Różnica z obecnym stanem jest bardzo poważna. Oczywiście zawążyła tu zmiana położenia międzynarodowego — wojna koreańska, zbrojenia, pakt atlantycki, pakt zachodnio-europejski, zaostrzenie stosunków z Sowietami. W tym, pomysłnym na ogół dla Polski zwrocie kryje się jednak poważne niebezpieczeństwo w postaci powrotu na arenę międzynarodową Niemiec. Poszukiwanie żołnierza niemieckiego otwiera w Ameryce szeroko drogę niemieckiej propagandzie rewi-

zjonistycznej. Jeżeli więc można się było spodziewać, że sprawa polska wypłynie w „programach” wyborczych, to forma, w jakiej ona się ukaże, mogła budzić poważne obawy. Sprawa wyzwolenia Polski spod władzy sowieckiej mogła na przykład być połączona ze sprawą przekreślenia postanowień terytorialnych układu poczdamskiego. Tylko celowa akcja Polaków amerykańskich mogła nadać właściwą formę tej sprawie.

Każdy z programów wychodzi z innego założenia. Opozycyjne stronnictwo republikańskie potępia błędną politykę Roosevelta, rozpoczętą w Teheranie i Jałcie, żąda porzucenia polityki „powstrzymania” i przejścia do polityki „wyzwolenia”. Mówiąc o polityce wyzwolenia wymienia na pierwszym miejscu Polskę. Rządzące dotąd stronnictwo demokratyczne nie potępia, rzecz prosta, Jałty, lecz atakuje Sowiety za niedotrzymanie umów w Jałcie i Poczdamie. Gdy republikanie stawiają wyzwolenie Polski jako jeden z „celów pokojowych”, demokraci „pragną” („are looking forward”) odzyskania przez Polskę niepodległości. Zajmując słabsze stanowisko w sprawie polskiej, wybierają oni jakby dla równowagi bardzo silnie żądanie ukarania sprawców zbrodni katyńskiej

Programy partyjne amerykańskie, a szczególnie program republikański, stanowią duży postęp z punktu widzenia sprawy polskiej. Zapewne dalekie są one od tego, co chcielibyśmy widzieć jako program świata wolnego, ale dalekie są również od tego, co głoszone jeszcze

przed paru laty. Co zaś najtrudniej dostrzec, a co jest niezmiernie ważne, postęp w polityce wobec Sowietów nie został okupiony żadnym oświadczeniem godzącym w nasze ziemie zachodnie.

Zawdzięczać to, naszym zdaniem, należy temu, że Polonia amerykańska w tym roku wystąpiła zgodnie i z przygotowaniem, a także dlatego, że przywódcy stronnictw amerykańskich mieli możliwość zapoznania się z argumentami przywódców stronnictw polskich.

## KTO BĘDZIE PREZYDENTEM STANÓW ZJEDNOCZONYCH ?

Przygotowania do jesiennych wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych na najbliższe 4 lata rozpoczęły się przez wybór kandydatów na konwencjach partii republikańskiej i demokratycznej, odbytych w Chicago w ciągu lipca. Kandydatem republikańskim został gen. Dwight Eisenhower, a kandydatem demokratycznym gubernator stanu Illinois Adlai Stevenson.

Dwustopniowe wybory amerykańskie wydają się bardzo skomplikowane dla niezorientowanych wawiłościach wewnętrznej polityki Stanów. Kandydatów „nominują” konwencje poszczególnych partii, składające się z delegatów wybranych przez stanowe organizacje partyjne. Wyboru prezydenta zaś dokonuje powszechne głosowanie wszystkich obywateli.

Nominacji konwencji wychodzą w głosowaniu zwykłą większością głosów. Jest to czasem bardzo złożona procedura, szczególnie gdy kandydatów do nominacji jest więcej niż dwóch. Wtedy głosowania powtarzają się po kilka razy, otrzymując mniejsze ilości głosów wycofują się na rzecz bardziej popularnych kandydatów i trzeba nieraz wielu kolejnych głosowań, by uzyskać wynik. Poza tym przed zamknięciem obliczania głosów poszczególni delegaci mogą zmieniać swą początkową decyzję, co bywa powodem niespodzianek w ostatniej chwili. Taką niespo-

**ZALEGANIE Z PRENUMERATĄ**

**POWODUJE WSTRZYMANIE WYSYŁKI**



dziankę na konwencji republikańskiej zgłosiła delegacja stanu Minnesota, gdy po oddaniu głosów na Stassen, na chwilę przed zamknięciem obliczania głosów zmieniła decyzję i przetrzymała się na stronę Eisenhowera zapewniając mu natychmiastowe zwycięstwo.

Obie wielkie partie decydujące o polityce Stanów wchodziły w okres wyborczy z poważnymi kłopotami. Republikanie osłabili mocno spójność wewnętrzną ich organizacji przez personalną walkę pomiędzy zwolennikami Eisenhowera i Tafta. Walka ta, częściowo tylko pokrywająca się z różnicami wpatrywaną na politykę zagraniczną, była tak zawzięta, że istnienie ciągle prawdopodobieństwo wstrzymania się części republikanów od czynnego udziału w dalszej akcji wyborczej.

Na konwencji republikańskiej dodatkowym elementem było przeciwstawienie czynników organizacyjnych partii nastrojów chwili u członków. Oparcie o „maszynę” było podstawą wiary Tafta w wygraną, nastroje przyczyniły się walcnie do zwycięstwa Eisenhowera. Pozostali kandydaci republikańscy jak Warren lub Stassen nie mieli właściwie szans i wystawiono ich z lokalnych względów prestiżowych. Na decyzję wyboru Eisenhowera wpłynęło także mocno przekonanie, iż Taft, współautor niepopularnej ustawy antystrajkowej, nie może liczyć na głosy milionów pracowników fabrycznych.

Sytuacja demokratów, którzy odbyli swą konwencję w dwa tygodnie po republikańskiej, nie była ani prostsza ani łatwiejsza. Gdy u pierwszych od razu było prawdopodobne, że tylko dwóch kandydatów ma szansę, ze względu na ich szeroką popularność, to u demokratów nie było widać nikogo, kto by mógł za sobą pociągnąć ponad 1000-osobową konwencję.

Jedyny popularny człowiek Adlai Stevenson do ostatniej chwili bronił się przed możliwością wysunięcia jego kandydatury. Inni napotykali na znaczne opory wynikające choćby z faktu istnienia 17 potencjalnych kandydatów oraz rozstrzelenia głosów na samym początku pomiędzy popularnego ale mało lubianego w partii Kefauvera oraz Russella, Kerra, Harrimana i Barkleya. Prezydent Truman wstrzymał się przed konwencją z wypowiedzeniem opinii a w partii prócz różnic personalnych zarysowała się walka na stary temat: o kwestię praw cywilnych Murzynów.

Mówi się bowiem, że demokraci są większością społeczeństwa, ale mniejszością społeczeństwa stanów południowych. Tutaj ich siły, inaczej niż na północy, przeciwstawiają się prawom mającym zagwarantować czarnym równe traktowanie w warunkach pracy. To stanowisko Południa grozi rozłamem podobnie jak przy pierwszym wyborze Trumana, gdy południowcy zorganizowali własny blok wyborczy „dixiekratów”

## OJROPA

Gdy propaganda niemiecka spostrzegła się, że narody sąsiedzkie w dalszym ciągu z dużą podejrzliwością obserwują wszelkie posunięcia polityki niemieckiej, uderzono w inny ton. W ton ogólnoeuropejski. Od tej chwili każde niemal zagadnienie niemieckie naświetla się i analizuje z punktu widzenia rzekomych interesów Europy. Wedle tej teorii granice zachodnie Polski oparte na Odrze i Nysie nie gwarantują bezpieczeństwa w Europie, powrót natomiast Niemców do granic z 1937 r. czy 1914 r. leży w interesie Europy. Powrót Niemców do ziem, które opuścili lub z których ich wysiedlono jest „doniosłym zagadnieniem europejskim”, zaś wyrzucenie ponad 5 milionów Polaków osiedlonych na ziemiach odzyskanych — rozładowało by napiętą atmosferę europejską. Zjednoczone Niemcy z własnym wojskiem i sztabem generalnym stać będą na straży kultury europejskiej, Europa z Niemcami rozbitymi — zginie.

Z bogatego arsenału chwytów propagandowych z tej dziedziny dajemy niżej parę charakterystycznych przykładów.

W Hamburgu wychodzi tygodnik pt.: „Ostdeutsche Zeitung — Die Stimme — für Heimat, Deutschland, Europa” — przeznaczony głównie dla Niemców z Prus Wschodnich. W nrze 27 z 6 lipca umieszczono na pierwszej stronie wielką mapę zaopatrzoną tytułem: „Jak długo jeszcze pod obcym jarzmem?”. Mapa przedstawia „środkowe i wschodnie” Niemcy, podzielone liniami oznaczającymi granice z 1918, 1937 i 1945 r. Wyodrębniona jest również granica na Odrze i Nysie. Słowo: „Polen” umieszczono w granicach z 1914 r. Natomiast nazwy: „Westpreussen” i „Posen” są tak umieszczone, że jasno widać, iż te tereny nie należały do Polski w 1918 r. Są one oddzielone od reszty Polski grubą, czerwoną, kropkowaną linią. Miasta polskie zaopatrzone różnymi dopiskami. I tak np. przy Warszawie podano, że w więzieniu na Mokotowie siedzi jeszcze b. gauleiter Prus Wschodnich, Koch, w odizolowanej celi razem z jakimś uczonym polskim. Przy innych miastach podano, że produkuje się tam taki a taki sprzęt wojenny, a przy Gdańsku, że szpitale istnieją tylko na papierze i że większość ludności mieszka w barakach. Do tej mapy W. Dissmann dodał artykuł o tym, że ta „mówiąca mapa” o „środkowych Niemczech i „niemieckich ziemiach wschodnich” ma „optycznie uzmysłowić” i podtrzymać „ogólnoniemiecką świadomość”, że mapa ta będzie stale uzupełniana i poprawiana. I jeszcze jedno zdanie: mapy te mają być „stałym przypomnieniem” o tych prowincjach Rzeszy, których los nie jest jeszcze przesądzony. Podawać się będzie — pisze dalej Dissmann — wiadomości o wschodnio-europejskich krajach, które znajdują się pod sowiecką

gwiazdą, gdyż kraje te złączone są z „niemieckim losem”.

Mapa ta jest — mimo pozornych tendencji antysowieckich — przede wszystkim propagandą na rzecz powrotu do granic z 1914 r., a wszystko pod pozorem interesów, bezpieczeństwa i obrony kultury europejskiej i z Niemcami jako głównym mocarstwem w takiej Europie.

To samo pismo wydało przed kilku miesiącami kalendarz ścienny na 1952 rok. Kalendarz ozdobiono symbolicznymi sylwetkami 16 miast, wśród których znajdują się m. i. Poznań z ratuszem, Ryga, Strassburg, Praga, Wrocław i Gdańsk.

W piśmie „Ost — West — Kurier” nr 27 z lipca jest zdjęcie ratusza poznańskiego, pochodzącego „aus der deutschen Blütenzeit” 16 wieku (z niemieckiego okresu świetności) i drugie zdjęcie: ratusz otoczony rusztowaniami w trakcie odbudowy po tej wojnie. Ze złośliwego komentarza pod zdjęciami wynika, że Polacy „restaurują” (cudzysłowy powtórzone za pismem niemieckim) ratusz, że niemiecki ratusz musi niestety zgodzić się, że go właśnie Polacy odbudowują, a umieszczony na szczycie polski orzeł robi wrażenie, jak gdyby nie miał zamiaru na stałe w tym gnieździe posiedzieć.

Gdy mowa o Polakach, o polskim wysiłku odbudowy miast niszczonych zupełnie świadomie przez niedawnych okupantów niemieckich, to nie różni się ona wcale od tonu, w jakim niedawno przemawiała na temat polski propaganda goebbelsowska.

P. H.

## POLSKA CZY SOWIECKA ? SOWIECKA !

W kraju totalny sejm komunistyczny jednogłośnie uchwalił nową konstytucję. W dyskusji nad nią jako referent komisji konstytucyjnej przemawiał Bierut, który ponad czwartą część mowy poświęcił twierdzeniu, że ta konstytucja jest dzieckiem polskich prądów umysłowych, że jest ona dowodem wzmocnienia Polski, że jest ona spełnieniem życzeń polskich robotników. Parę tysięcy słów wypowiedzianych w tej sprawie jest najlepszym dowodem, że społeczeństwo myśli inaczej i że trzeba wiele propagandy, by podważyć jego przekonanie.

Konstytucja jest w rzeczywistości sowiecka. Bierut stwierdza, że opiera się „w kraju budującym socjalizm na doświadczeniach kraju, w którym po raz pierwszy zwyciężył socjalizm”. Bierut dodaje, że polskich rewolucjonistów zawsze łączyła przyjaźń z rosyjskimi, przypomina, że to wojska sowieckie pokonały Niemców nad Wisłą i Odrą, a przez to „oswobodziły Polskę”. Bieruta do szafu doprowadza myśl, że „emigrancy kosmopolici, zgraja amerykańskich najmitów, powtarzają w kółko ten sam motyw:



konstytucja jest naśladownictwem Konstytucji Radzieckiej". Odpowiada on na to deklaracją dumy, że „korzystamy z doświadczeń i pomocy Związku Rad“ i dodaje, że „projekt konstytucji jest wyrazem zwycięstwa wszystkiego, co szlachetne i postępowe w historii Polski“. Powołuje się na Piastów, na Reja, Kochanowskiego, Modrzewskiego, Kołłątaja, Kościuszkę itd.

Co słowo to nieprawda, co powołanie się to oszustwo...

Ani Piastowie, ani Kościuszko nie byli wyznaczeni do władzy w Polsce przez sąsiadów. Żaden władca naszego kraju nie wyciskał ostatniego potu z polskiego ludu dla uzbrojenia Rosji i zaopatrzenia jej w niezbędne produkty. A Bierut to robi.

Konstytucja jest sowieckim dyktatem wynikającym nie z faktu „oswobodzenia Polski“, ale z zajęcia Polski przez wojska sowieckie. Jej podobieństwo do konstytucji sowieckiej jest rzeczywiście faktem bez znaczenia i tu można Bierutowi przyznać rację. Istotna jest bowiem rzeczywistość, w której polscy komuniści biorą rozkazy z Moskwy, podporządkowują wszystkie swe posunięcia woli Kremla. W tym świetle nieważne jest co napisali w konstytucji, skoro używając ich własnych argumentów jest ona stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy, a nie prawem czy zbiorem zasad kształtujących przyszłość.

Powolywanie się na „postępową przeszłość Polski“ jest zwykłą błagą. Zupełnie podobne argumenty brzmiały w konfederacji targowickiej, której przedstawicielom „wolność“ nie schodziła z ust, chociaż niewolę sprawdzali.

Powolywanie się na przyjaźń z Rosją jest oszustwem. Rosjanie, komuniści czy nie, myślą nie o Polsce ale o własnym kraju i grają z innymi narodami, albo grają innymi narodami. To Bierut wie.

Jeżeli tedy tyle czasu poświęca obrobie przegranej sprawy, to dlatego, że zdaje sobie sprawę, iż cały naród polski myśli inaczej. Naród polski nie uważa tej „konstytucji“ ani za wielkie dzieło, ani za dzieło, ani za konstytucję. Wie on, że to jeszcze jedna deklaracja pokrywająca podobój.

## „HISTORYCZNE“ MOMENTY

Rok 1952 będzie zapisany w historii polskich komunistów jako rok ich pierwszego wielkiego kryzysu. Został on wywołany z jednej strony obrzymymi zbrojeniami sowieckimi, a z drugiej zmęczeniem narodu polskiego, coraz mocniej jęczącego pod ciężarem nieznośnych warunków politycznych i nędzy ekonomicznej.

Ostatnie tygodnie przyniosły dwa gatunki wiadomości: przygotowania i finał wielkiej masówki młodzieżowej w Warszawie połączonej z uchwaleniem nowej konstytucji oraz smutne

sprawozdania ze stanu gospodarczego kraju.

Pierwsze będą szybko zapomniane, jako propagandowa zasłona dymna, mająca na celu odwrócenie uwagi od prawdziwych trudności, drugie mogą się odbić poważnymi następstwami politycznymi i personalnymi.

Kryzys gospodarczy jest o tyle poważny, że nie dotyczy on już tylko żołdaków przeciętnego obywatela. Ma związek z produkcją najważniejszych dóbr, ważnych dla wojska. Brakiem chleba dla robotników komuniści nie przejęliby się za bardzo — na przykładzie sowieckim wiedzą, że to nie wrusza Kremla. Za to brak węgla, słaba produkcja maszyn, niedomagania przemysłu chemicznego oraz wady systemu tworzącego strategiczne rezerwy żywności są zagadnieniem, z którego trzeba zdawać sprawozdanie przed zwierzchnikami z moskiewskiego politbiura.

Wewnętrzna sytuacja polskiego komunizmu wydaje się być pozornie ustabilizowana. Naturalna nieufność Rokossowskiego i jego „popów“ z jednej strony, a „starego ceka“ z drugiej zdaje się złagodzona od chwili, gdy Rokossowski w początku czerwca br. zaczął publicznie słać Bieruta jako „wielkiego nauczyciela“. Trzeba jednak pamiętać, że kryzysy organizacyjne i personalne wśród komunistów najczęściej pojawiają się na tle trudności w sprawnym wykonywaniu zadań gospodarczych. Dlatego też, jeżeli oznaki trudności ekonomicznych nie zostaną pokonane — jesień lub zima mogą przynieść poważne skutki. Należy więc przewidywać, że reżim zrobi wszystko, aby podnieść wydajność przemysłu, aby zdobyć więcej węgla, aby zapewnić PGR-om opłacalność. Tu pokazuje się wyjątkowa ważność ostatniej warszawskiej masówki młodzieżowej.

## „ZLOT PRZODOWNIKÓW“

Warszawska masówka w dniach 20-22 lipca była jedną z nadzwyczajnej wielkości baniek mydlanych, które z taką łatwością produkują nowoczesne maszyny totalnej propagandy od dni partyjnych w Norymberdze aż do defilad 1-majowych w Moskwie. Do stolicy przywieziono 200 tysięcy młodych ludzi, wybranych w fabrykach, szkołach i oddziałach wojskowych jako najlepsi robotnicy, uczniowie, żołnierze, sportowcy, organizatorzy, artyści.

J. LECHNO

### „W służbie narodowi“

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“  
Cena tylko 1 s

Reżim zrobił wszystko, by im zaimponować rozmachem, blaskiem defilad i długością przemówień. Połączono propagandowo ten zlot z obradami nad nową konstytucją, specjalnie przyspieszono ukończenie budowy nowej dzielnicy mieszkaniowej przy ul. Marszałkowskiej oraz parku na Powiślu. Zbudowano dodatkowy stadion w Warszawie, tak że na zlot wygładała ona jak wielka scena teatru rewiowego zastawiona świeżo pomalowanymi dekoracjami. Tysiące flag sowieckich, polskich i sztandarów ZMP na domach i fabrykach uzupełniało obraz.

Z czterech stron świata sprowadzono wieloosobowe delegacje młodzieży komunistycznej. Aby jej zaimponować młodzi Polacy od miesięcy przygotowywali specjalne, nieraz bardzo wymyślne prezenty, wręczone następnie w czasie zlotu.

Uroczystości podkreślały z jednej strony rzekomą opiekę reżimu nad młodzieżą, z drugiej rzekome przywiązanie tej młodzieży do komunizmu z jego prorokami Stalinem i Bierutem na czele. Podczas przemówień otwarcia na Stadionie Wojska Polskiego, w czasie innych defilad i parad, zorganizowane chóry skandowały rytmicznie: Sta-lin, Bie-ut, były brawa w takt marszów i zachowywały się tak, jakby ten bolszewicki „parteitag“ był organizowany przez NSDAP.

Dla uzyskania mocnego nastroju w uroczystości wpleciono znaczną dozę pokazów wojskowych, budzących, jak zawsze w Polsce, nastrojów ciekawości i podniecenia. Gwoździem programu było przekazanie Związkowi Młodzieży Polskiej „szefostwa honorowego Ludowego Lotnictwa Polskiego“.

Za tą fasadą flag, pokazów i krzyku kryło się jednak coś innego.

Młodzież jest ostatnią nadzieją reżimu na osiągnięcie zaplanowanych skutków gospodarczych. Jej „zobowiązania produkcyjne“ przyniosły w ciągu trzech miesięcy około 350 milionów zł dodatkowej produkcji w fabrykach i kopalniach. Ona jedna daje się pociągać złudom „współzawodnictwa pracy“, ona jedna jeszcze przez pewien czas może być wprowadzana w błąd, że reżim odbuduje Warszawę, uprzedmyśla Polskę w interesach naszego narodu, a nie dla potrzeb ZSRR, jak to jest w rzeczywistości.

Dlatego przemówienia złotowe podkreślały bardzo mocno, że „przedzłotowy zryw produkcyjny nie skończy się po zlocie“. Mówiono, że młodzi stale będą najciężej pracować i że stale będą zwiększać wyniki. Reżim bardzo tego potrzebuje.

## ZAGROŻONE PLANY

W gospodarstwie Polski rok 1952 zaznaczył się dotychczas zwiększonymi zadaniami i zmniejszoną ochotą do pracy. Kryzys produkcji rozpoczął się od razu w pierwszych dniach stycznia. Okazało się wtedy, że węgla może nie starczyć. W lutym zwiększone



zainteresowanie stałą przyniosło odkrycie, że nowozbudowana huta w Częstochowie nie daje takich wyników, jakich od niej oczekiwano. Od tej chwili nacisk na hutników trwa bez przerwy, nie przynosząc dotąd zwiększonych wyników.

Początek lata przyniósł wiadomość o deficytowym stanie PGR-ów i o poważnych brakach produkcji przemysłu budowlanego. Domy wznoszone z pośpiechem okazały się nietrwale, a budowa obiektów przemysłowych zbyt powolna i kosztowna. Początek lipca odsonił kryzys w przemyśle chemicznym.

Gdy wreszcie ogłoszono sprawozdanie z wykonania planów za drugi kwartał roku, pokazało się, że wzrastające ceny pozwoliły określić plany jako wykonane ze względu na wyczerpanie kredytów na nie przeznaczonych, ale że jednocześnie planowanych cyfr produkcji na ogół nie osiągnięto. Wśród działań gospodarstwa nie wykazujących wykonania planów zanotowano górnictwo węglowe, hutnictwo żelazne, przemysł narzędziowy, przemysł samochodowy i przemysł chemiczny (związki azotu i siarki).

Wprawdzie wszystkie dziedziny wykazały wyższe wskaźniki niż w roku ubiegłym, ale wzrosty te obliczone są w złotych — wiadomo zaś, że wartość złotego w tym roku jest niższa, a jego zdolność nabywcza mniejsza.

Dlatego sytuację gospodarstwa krajowego można śmiało określić jako kryzys wywołany złym planowaniem, przesadnym naciskiem na szybkość wykonania oraz niskimi płacami robotników. Przez pierwsze pięć lat gospodarki planowej można było optymistycznie przewidywania bazować na entuzjasmie robotników, którym imponowało tempo budowy własnego przemysłu. Nastrój ten zaczął się jednak kończyć, gdy do miast zajażdżał niedostatek a potem pół głód. W całym kraju brak jest mięsa, tłuszczów, cukru i mydła, wszędzie są kłopoty przy nabywaniu materiałów ubraniowych, wszędzie jest kryzys mieszkaniowy, wszędzie ludzie przechodzą codzienną gehennę jazdy do i z fabryki w przepelnionych pociągach, obwieszonych pasażerami jadącymi na stopniach i na dachach. Płace są niskie: podkreśla się wprawdzie, że przodownicy pracy i majstrowie osiągają w niektórych przemysłach do 1300 i 1500 zł miesięcznie, ale niewykwalifikowany robotnik musi utrzymać się w granicach 600 zł, pracownik umysłowy niższych kategorii w granicach 700 zł itd.

To wszystko nie sprzyja rozmachowi pracy.

Starsza część społeczeństwa, nawet ta z sympatiami lewicowymi, ma tego wszystkiego dość. Huśtawka nastrojów politycznych straszących wojną, wymagania coraz intensywniejszej pracy przy zmniejszających się real-

nych zarobkach — wszystko to zniechęca nawet komunistów. Pokonanie tych nastrojów będzie trudnym zadaniem. Co w tej sprawie robi się i jakie są skutki — dowiemy się niebawem.

## WSPÓLPRACA KONGRESU POLONII I RADY POLITYCZNEJ

Wychodzący w Chicago „Dziennik Związkowy“ w nrze z 3 lipca zamieścił artykuł wstępny, w którym podkreśla konieczność najściślejszej współpracy z Radą Polityczną w sprawach polityki polskiej. Powołując się na komunikat ZPPA (Zjednoczonej Prasy Polskiej w Ameryce) „Dziennik Związkowy“ pisze:

„Zacieśniła się współpraca pomiędzy Kongresem Polonii a Radą Polityczną. Tak więc w chwili obecnej propaganda sprawy polskiej w świecie skoncentrowała się w dwóch organizacjach — w Kongresie Polonii Amerykańskiej i w Radzie Politycznej. Obie organizacje pracują dotąd w tej dziedzinie zupełnie samodzielnie. Sprawa polska jest i może być tylko jedna wobec zagranicy. Stąd nasuwa się wniosek, że istnieje potrzeba ściślejszej koordynacji wysiłków i myśli w sprawie polskiej — Kongresu Polonii Amerykańskiej i Rady Politycznej. Z pełnym uznaniem odnosimy się do tej decyzji zarządu Kongresu Polonii. Istotnie bowiem, w obecnym układzie politycznym jest to najbardziej racjonalne rozwiązanie problemu współpracy Polonii z emigracją polityczną. Dobrze więc stało się, że zarząd Kongresu Polonii zajął takie stanowisko. Wybór partnera jest niewątpliwie szczęśliwy. Rada Polityczna jest dzisiaj najbardziej reprezentacyjnym organem emigracji polskiej. Zdołała bowiem skupić w swych szeregach stronnictwa polityczne, które w wielu punktach różnią się zasadniczo. A jednak w tym wypadku potrafiły one znaleźć wspólny mianownik — tym wspólnym mianownikiem jest świadomość, że najważniejszym celem każdego Polaka musi być odzyskanie niepodległości przez Polskę. Jesteśmy przekonani, że współpraca Polonii z Radą Polityczną przyniesie korzyści sprawie polskiej“

## OSTROŻNIE Z KONGRESAMI W NIEMCZACH

(NBI) W Duesseldorfie w dniach 17—20 lipca odbył się tzw. Kongres Wolnych Narodów. Kongres organizowali Niemcy z BVN (związek ofiar hitleryzmu). Głównymi referentami byli Niemcy, Rosjanie i Ukraińcy. Impreza wyraźnie miała na celu wykazanie „przywódczej roli Niemiec na wschodzie Europy“.

Organizatorzy dopuścili się przy tym nadużycia. Umieścili bowiem na liście uczestników nazwiska prof. Z. L. Zaleskiego z Paryża i ks. dr J. Mantheya, „delegata biskupa Gawliny“. Zarówno prof. Zaleski jak i ks. bp Gawlina oświadczeniami w prasie podali do wiadomości publicznej, że nazwiska ich zostały nadużyte i że z kongresem nie wspólnego nie mają.

Kongres Wolnych Narodów nie jest zjawiskiem odosobnionym. W tym miesiącu jeszcze odbywa się w Berlinie Kongres Wolnych Prawników z inicjatywy prawników niemieckich i z próbą wciągnięcia prawników emigracji narodów zza żelaznej kurtyny. Tego rodzaju zjazdom utworzał drogę Kongres Wolnych Dziennikarzy, odbyty w maju w Berlinie, nie z inicjatywy niemieckiej lecz amerykańskiej, którą niebacznie przyjął prezes Federacji Wolnych Dziennikarzy Środkowo-Europejskich.

Dążeniem polityki niemieckiej jest odegranie roli organizatora ruchów wyzwolenczych w Europie wschodniej i roli reprezentanta politycznego Ameryki na wschodnią Europę. Dążenia te znajdują poparcie niektórych ulegających wpływowi niemieckim osób w Stanach Zjednoczonych. Nie trzeba podkreślać jak szkodliwe są one dla narodów europejskich sąsiadujących z Niemcami, a w szczególności dla Polski. Niemcy dla wywołania wrażenia propagandowego w Ameryce nie mają skrupułów w fałszowaniu prawdy, czego dowodzą listy ks. bp Gawliny i prof. Zaleskiego. Dlatego konieczne są — podkreśla się w polskich kołach politycznych — największa ostrożność i unikanie w obecnym okresie wszelkich manifestacji międzynarodowych, odbywających się w Niemczech.



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

**SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK**

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9.30 do 20.00

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU



# KROPLE WALERIANOWE

**P**RAWDOPODOBNIEM w każdym kraju dałoby się znaleźć pewną ilość ludzi, mających ciągoty do dyktatury, nie do dyktatury komunistycznej lecz do dyktatury antykomunistycznej, wojskowej. Niesposób jednak znaleźć warunków mniej nadających się do dyktatury niż emigracja polityczna narodu poddanego u siebie w kraju dyktaturze, przebywająca w krajach o ustrojach demokratycznych, gdy odzyskanie niepodległości łączy się z pojęciem przejścia ze świata dyktatury komunistycznej do świata wolności demokratycznych. Toteż nie można ograniczyć się do pobłażliwego uśmiechu, gdy w prasie emigracyjnej pojawia się kampania za dyktaturą. Tego rodzaju kampanię, dowodzącą zupełnego zaniku zmysłu politycznego a nawet zdrowego rozsądku, prowadzi od dłuższego czasu tygodnik „Orzeł Biały“.

Zaczął się to ostatnio delikatnie z okazji artykułu zamieszczonego w „Słowie Polskim“ w Paryżu, gdzie powiedziano, że dla powstania przyszłego wojska koniecznym warunkiem jest zgoda polityczna. „Orzeł Biały“ sprzeciwił się stanowczo tej tezie twierdząc, że „gdy konstytucyjne władze polskie uznają, że nadeszła chwila podjęcia na nowo walki o niepodległość, nie będzie najmniejszych wahań w uchodźczej masie żołnierskiej, bez względu na to, kto będzie zasiadał w rządzie i jakie stronnictwa będą rząd popierały“. Otóż tak źle nie jest. Gdyby np. władze konstytucyjne drogą spadków znalazły się w ręku ludzi niepewnego patriotyzmu lub (jak to się zdarzało w monarchiach) niespełna rozumu, ich apel do broni na pewno nie znalazłby echa. Ale nie trzeba przykładów tak skrajnych. Wystarczy, by wszystkie kierunki polityczne były przeciwne władzom, a wówczas głos tych władz wychodzący z poza życia politycznego polskiego, może nie mieć żadnej siły i znaczenia. Dyktatura bez policji jest niemożliwa.

Te ciągoty z początku osłaniał jeszcze „Orzeł“ frazesem demokratycznym. W tymże artykule napisano: „We wszystkich krajach demokratycznych wojsko stoi poza zatargami i walkami partyjnymi podlega ono kierownictwu politycznemu, którym jest każdy legalny i działający konstytucyjnie rząd, bez względu na jego skład polityczny“. Zdanie w zasadzie słuszne, ale jego sens tkwi w znaczeniu słowa „podlega“. Bo jeżeli wojsko podlega rządowi tak jak gen. Rydz podle-

gał gen. Składkowskiemu, lub jak gen. Anders podlega gen. Odzierzyńskiemu, to o takim systemie można powiedzieć bardzo wiele, ale nie to, że jest demokratyczny.

Jaśniej wypowiada swoją myśl „Orzeł“ w dwa tygodnie później w polemice z korespondentem londyńskim prasy polsko-amerykańskiej: „P. Piotrowski generałów nie lubi i chce ich odsuwać od tzw. polityki... gdy jeden z najwybitniejszych generałów amerykańskich został kandydatem Partii Republikańskiej na stanowisko Prezydenta Stanów Zjednoczonych, szerzenie tego rodzaju płytkich i niedorzecznych teoryjek, jest naprawdę zdumiewające“.

Znowu ten sam chwyt, co z podleganiem wojska władzy cywilnej: nie idzie o to, że generał kandyduje na stanowisko prezydenta, bo w tym nie ma nic niedemokratycznego, ale o to, że ten generał, aby kandydować, zrzekł się przedtem władzy wojskowej, przekazał ją innym i podał się do dymisji. Walkę o władzę polityczną prowadzi on w oparciu o partię polityczną a nie w oparciu o swoje stanowisko wojskowe. Gdy inny generał amerykański usiłował prowadzić politykę niezależnie od rządu, został, mimo swych zasług, pozbawiony dowództwa, a równocześnie stracił w opinii publicznej uznanie polityczne. Przed paru laty miałyby szanse zostać prezydentem, obecnie nie ma.

Pełny jednak upust swoim tęsknotom dyktatorialnym dał „Orzeł“ dopiero piórem jednego z mniej odpowiedzialnych współpracowników, X. W. Meysztowicza z Rzymu. Artykuł nazywa się „Byłem w Barcelonie“. Autor w pierwszym krótkim ustępie załatwia się z religijną stroną kongresu eucharystycznego, po czym poprzez drugi ustęp o cywilizacji daje nurka w politykę. Dowiadujemy się od niego, że „wśród pierwszych dostojników i kardynałów, przyjętych przez gen. Franco podejmowany był gen. Anders... Przyjmując go przed wielu innymi gośćmi, nawet przed kardynałem Spellmanem, przedstawicielem katolików potężnej Ameryki—gen. Franco był w zgodzie z poczuciem całego narodu. Ewentualny sojusznik przyszłości zajął miejsce po tym, który już dziś jest bratem we wspólnej krwiowej walce“ (?) .

Autor korespondencji nie pomija i rozważań strategicznych, które są dla niego zupełnie jasne: „Chrześcijaństwa można bronić na Zadnieprzu... .

Potem już bronić Europy można tylko na Pirenejach“.

Zanotujmy jako niezmiernie charakterystyczne dla całego dalszego rozumowania to zidentyfikowanie chrześcijaństwa i Europy. Jakże bowiem widzi X. W. Meysztowicz ową Europę? Oto pełen liryzmu opis:

„Kardynał Legat w purpurze. Otton Habsburg, król Węgier. Hubert król włoski. Złoczone kopyta marokańskiej jazdy... Naczelnny Wódz Wojsk Polskich“. Autor przyznaje, że to wszystko wygląda na anachronizm, ale pociesza się teorią historyczną, którą wkłada bez żadnego komentarza w usta nienazwanego „Pralata z Rzymu“ (czyżby pralata Meysztowicza?). Oto ona:

„Po monarchii, opartej o tradycje rodzin, które z wioski czy z plemienia tworzą państwo, przychodzi demokracja. Idealny to ustrój na pozór, gdyby nie to, że jest nietrwały. Gdy się kończy, gdy wchodzi w okres upadku, pozory jego ratuje najgorszy ze znanych na świecie reżymów: kryptokracja“ (?). „A gdy demokracja naprawdę się skończy, ktoś zawsze przechodzi Rubikon. I ustala dyktaturę „wieczystą“. Wiecznego nic nie ma na ziemi, ale trzeba przyznać, że system dyktatorialny ma wielką trwałość. Po cesarze na zachodzie trwał pięć wieków, aż do Romulusa Augustusa i najeżdżu Lombardów. Na wschodzie wieków piętnaście: aż do Konstantyna Paleologa. Gdy nadejdą czasy dyktatury, próżno jest wierzyć przeciw ościeniowi. Należy się tylko modlić i robić co się da, by dyktatorami byli ludzie jak Oktawian August i Marek Aureliusz, a nie jak Kaligula czy Stalin“.

„Wiecznego nic nie ma“... Owszem: głupstwo jest wieczne.

Samowładztwo bizantyńskie istotnie trwało ponad tysiąc lat. Samowładztwo rosyjskie trwa pół tysiąca lat. Duchowni bizantyńscy i nad Bosforem i nad Moskwą nie wierzyli przeciw ościeniowi, tylko modlili się o dobrego samowładcę. Teraz modlą się za Stalina. Tylko — że też X. Meysztowiczowi nie przyszło do głowy pomyśleć o tradycji własnego narodu. Polscy księża nie modlili się o dobrego samowładcę, lecz przeciwnie, poczynając od św. Stanisława — siedemsetlecie jego męczeńskiej śmierci obchodzić będziemy uroczystie w przyszłym roku — „wierzyli przeciw ościeniowi“ i, Bogu chwala, wierzyli nadal.



Chociaż: bylibyśmy niesprawiedliwi twierdząc, że Walerian Meysztowicz, tak czuły na tradycję cesarów i samodzierżców, Habsburgów i Sabaudczyków (którzy zagarnęli gwałtem Państwo Kościelne i byli ostoją wolnomularstwa), nie pamięta o tradycji narodowej. Pamięta. Artykuł swój kończy literackim obrazem spotkania z Donkiszotem. Bohater Cervantesa mówi:

„Vous êtes Polonais?“ (Jak z tego widać w wyższych sferach od Gwałdkwiwiru po Berezynę mówi się po francusku). „Miałem krewnego w Polsce. Conde di Konopie, Filippo“.

FRANCISZEK SZWAJDLER

## LIGA POLSKA (1887—1893)

### KOLEBKA KSZTAŁTOWANIA SIĘ RUCHU NARODOWEGO

Podajemy niżej opracowanie o Lidze Polskiej, wyjęte z napisanej przez przebywającego w Stanach Zjednoczonych mec. F. Szwajdlera historii ruchu narodowego. W tym miesiącu przypada 65 rocznica założenia Ligi.

#### STAN POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ POD KONIEC XIX WIEKU

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku myśl polityczna polska żyje jeszcze w odrętwieniu popowstaniowym. Budzi się już śmielsza myśl patriotyczna, która toruje sobie drogę w Związku Synów Ojczyzny (r. 1878), gdy jednak główni działacze tej organizacji z Adamem Szymańskim i Janem Ludwikiem Popławskim na czele zostają aresztowani i wywiezieni w głąb Rosji, wszelki ślad po tej organizacji zanika. Dominuje lojalizm, święcący triumfy w zaborze austriackim i naśladowany przez sfery konserwatywno-ziemiańskie w zaborach rosyjskim i pruskim w fałszywym rozumieniu, że łaska monarsza jest jedyną nadzieją dla ratowania resztek kultury polskiej. Ta postawa rezygnacji znajduje silne poparcie w „postępowym“, antyklerykalnym i materialistycznym pozytywizmie warszawskim, który pod wodzą najpopularniejszego wówczas myśliciela polskiego, Aleksandra Świętochowskiego wskazywał narodowi drogę pojednania z Rosją i nawoływał do ograniczania ambicji narodowych do udziału w życiu gospodarczym i cywilizacyjnym. Nad umysłowością polską ciążyła doktryna krakowskiej szkoły historycznej, że naród polski nie ma kwalifikacji politycznych na tworzenie i zachowanie bytu niepodległego, podnosząc w ten sposób brak wiary we własny naród do godności cnoty politycznej.

Spółczesność już jednak w części ochłonęła po skutkach powstania

Meysztowicz nie ma wątpliwości gdzie go szukać: „Widziałem nazwisko to na liście katyńskiej“. Ale Donkiszot wie lepiej:

„Może się jeszcze spotkamy — mówi Hiszpan. Są jeszcze Pireneje. I jest tam przełęcz jedna — Roncevaux... Filip też będzie. Bo, voyez-vous, u nas... w naszej rodzinie... no, mniej-sza o to. Nas można rozstrzelać. Zabić nie można. Jesteśmy nieśmiertelnymi...“.

Nieśmiertelny Filip z Konopi... Nawet dwóch: autor i redaktor.

Na Roncevaux poległ bohaterski Roland osłaniając odwrót Franków

(Franków nie Franco). Artykuł W. Meysztowicza przypomina miecz Rolanda: jest długi, płaski i niewspółczesny.

Niewdzięczną ma rolę redakcja „Orla Białego“. Współczesny pogląd o wyższości rządów opartych o naród nad rządami opartymi o bagnety jest bardzo powszechny i bardzo twardy. Redakcja „Orla“ pamięta jednak o przysłowiu, że mała kropla draży skałę i od lat dawkuje po kropli tezę przeciwną. Z początku były to małe kropelki mętnej wody. Ostatnio plusnęły głośno krople nowego płynu: krople walerianowe.

styczniowego. Wyrosło nowe pokolenie, które nie zaznało bezpośredniego klęski i przeciwko postawie rezygnacji rodzi się bunt. Gleba socjalna staje się podatniejsza, bowiem na skutek uwłaszczenia włościan i uprzemysłowienia kraju szlachta ubożeje i traci na znaczeniu, a na arenie życia narodowego pojawiają się świeże warstwy chłopskie i robotnicze, nietknięte paraliżem tradycji klęsk powstańczych.

Bunt występuje najpierw w formie socjalizmu, który w swych początkach zlewa się całkowicie z socjalizmem rosyjskim.

Założony w r. 1882 przez Ludwika Waryńskiego Proletariat I, którego wybitnym członkiem jest m. i. Stanisław Mendelsohn, jeden z założycieli PPS-u w r. 1892, zwalcza zdecydowanie ideę niepodległości Polski. Po wykryciu i wytypieniu Proletariatu I, zostaje założony w r. 1887 przez Ludwika Kulczyckiego Proletariat II, mniej antypolski, lecz wciąż jeszcze międzynarodowy. Proletariat II jest wkrótce zlikwidowany aresztami, a w jego miejsce w r. 1889 powstaje Związek Robotników Polskich, do którego obok antypatriotów, jak Róża Luxemburg, wchodzi później bolszewicy Adolf Warszawski i Julian Marchlewski. Należą tu również Ludwik Krzywicki i Stanisław Grabski, który z ramienia Związku bierze udział w zakładaniu PPS-u w r. 1892.

Na terenie zaboru pruskiego socjaliści polscy szli w jednym szeregu z socjalną demokracją niemiecką. W Małopolsce dopiero pod sam koniec XIX wieku pod wpływem PPS-u w polskim socjalizmie przewagę zyskuje dążenia patriotyczne.

Przeciwko antynarodowemu charakterowi socjalizmu rodzi się reakcja w

lonie samych socjalistów. Wśród studentów polskich w Petersburgu i Warszawie powstają gminy socjalistów polskich, a we Lwowie w r. 1881 powstaje stowarzyszenie socjalistyczne Lud Polski, które w tymże roku wydaje w Genewie odezwę patriotyczną, podpisaną przez Erazma Kobylańskiego, Zygmunta Balickiego i Bolesława Limanowskiego. Na emigracji w Paryżu Stanisław Barański zakłada gminę narodowo-socjalistyczną, do której wchodzi m. i. Bolesław Limanowski i Kazimierz Dłuski.

W tym samym mniej więcej czasie budzi się ruch ideowy, który główną uwagę kieruje w stronę warstw ludowych, dotychczas zaniedbanych i odrzucanych od tradycji narodowych. Ruch ten odrodzenie Polski widzi w ludzie, a w każdej z trzech dzielnic przybiera inne formy.

W zaborze rosyjskim pierwsza szersza inicjatywa wychodzi od ludzi współpracujących z tygodnikiem „Głos“, założonym w r. 1886 przez Jana Ludwika Popławskiego (po jego powrocie z zesłania) i Józefa Potockiego (pseudonim Marian Bohusz). Do wybitniejszych współpracowników należeli Józef Hłasko, Zygmunt Heryng, Adolf Dygasiński, Zygmunt Wasilewski, Aleksander Więckowski, a później też Zygmunt Balicki i Roman Dmowski.

W Małopolsce ruch ludowy ma swoje źródła w dwóch zupełnie od siebie niezależnych środowiskach. W części zachodniej już w latach siedemdziesiątych rozwija szeroką działalność wśród chłopów ks. Stanisław Stojanowski, który od r. 1875 wydaje pisma „Wieniec“ i „Pszczołka“. W części wschodniej w r. 1886 z inicjatywy i pod redakcją Bolesława Wysloucha i jego żony Marii przy współudziale Zygmun-



ta Balickiego powstaje czasopismo „Przegląd Społeczny“, a później dochodzą jeszcze „Kurier Lwowski“ i „Przyjaciel Ludu“. Wysłouchowie grupują koło siebie działaczy tej klasy jak Jakub Bojko, Jan Stapiński, Jan Dębski, Rewakowich, Lewakowski.

W zaborze pruskim ruch ludowy, organizowany pod przewodnictwem Romana Szymańskiego, w oparciu o kler katolicki prowadzi nieugiętą walkę z polityką wynaradawiającą Bismarcka, podnosząc zarazem poziom życia narodowego i gospodarczego ludu.

W Małopolsce występował ponadto kierunek liberalno-demokratyczny pod nazwą Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego, będący wprawdzie w opozycji do stańczyków, ale bez szerszej myśli ogólnonarodowej i ograniczający swe zainteresowania do dzielnic austriackiej. Kierunek ten miał swe oparcie w ośrodkach mieszczańskich i żydowskich po miastach.

Na emigracji wśród epigonów powstania wciąż jeszcze kołatała się myśl odzyskania niepodległości drogą powstania, choć nie widziano konkretnych dróg i stracono już wiarę w możliwość szybkiego odzyskania wolności. Środowisko to żyło jeszcze ideami Towarzystwa Demokratycznego, założonego w r. 1832 w Paryżu. Najwybitniejszym przedstawicielem tego środowiska był Zygmunt Miłkowski, popularny powieściopisarz pod pseudonimem Tomasz T. Jeż, ostatni żyjący członek centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, były uczestnik Legionu Polskiego na Węgrzech w latach 1848—49, weteran powstania styczniowego. Miłkowski cieszył się wielkim autorytetem nie tylko zagranicą wśród emigracji, ale i w kraju, czego wyrazem były uroczystości jubileuszowe ku jego czci we Lwowie w r. 1883.

Koło Miłkowskiego ogniskowało się życie narodowe na emigracji, a do najbliższego grona należeli weterani powstania, którzy na emigracji doszli do znaczących pozycji, jak L. Michalski, prezes Związku Polskiego w Szwajcarii, E. Korytko, dyrektor domu handlowego w Paryżu, dr Z. Łaskowski, prof. uniwersytetu w Gene-

wie, prof. W. Gasztowt, literat, płk J. Gałęzowski, bankowiec i szereg innych. Miłkowski był też w bliskich stosunkach z Limanowskim.

#### POWSTANIE LIGI POLSKIEJ

Wśród kół patriotycznych, które nie utraciły wiary w odzyskanie wolności powszechnie odczuwano potrzebę stworzenia organizacji, która by zjednoczyła wszystkie elementy, niezależnie od kierunku politycznego, ożywiane wiarą w przyszłość narodu.

Różne ślady wskazują na to, że plan powołania takiej organizacji powstał w rozmowach Miłkowskiego z Balickim w Szwajcarii w r. 1886. Miłkowski był w trakcie opracowania broszury, wydanej następnie pt. „Rzecz o obrobie czynnej i o Skarbie Narodowym“. Wymiana myśli dotyczyła zapewne nowych dróg obrony sprawy narodowej. Miłkowski i Balicki podzielili się rolami. Miłkowski porozumiał się z kołami emigracyjnymi, Balicki, pod pseudonimem, powrócił do kraju i w październiku 1886 r. pisze do Miłkowskiego z Krakowa: „... utkwiała mi mocno w pamięci wzmianka, którą mi Pan zrobił na wyjeździe o sposobach obrony praw narodowych. Ponieważ jest to potrzeba gorąco tutaj przez ogół odczuta, dołożymy starań, aby umożliwić pierwsze zawiązki pracy w tym względzie. Ludzie popularni, znani i uzdolnieni do podjęcia czynności są w Galicji, niepodobna jednak zgodna i żywotna akcja, dopóki nie będzie jednolitego sprężystego kierownictwa z zewnątrz. Następujące jednostki mogłyby stanąć na czele tutejszych robot: Rewakowicz, Lutostański, Romanowicz, Deskur, Hirsberg, Wysłouch...“.

Balicki z Krakowa udaje się do Warszawy, gdzie zjednuje dla idei nowej organizacji grupę „Głosu“.

Rezultatem starań Miłkowskiego na emigracji i Balickiego w kraju jest zjazd w Hilfikonie w Szwajcarii w sierpniu 1887 r. czterech ludzi, związanych tradycją powstania styczniowego: Z. Miłkowskiego, L. Michalskiego (prawdziwe nazwisko Matyasek), prezesa Związku Polskiego w Szwajcarii,

Maksymiliana Herlta, urzędnika francuskiego Ministerstwa Dróg i Komunikacji i dr Aleksandra Hirszberga, wymienionego w liście Balickiego, działacza oświatowego, kustosa Biblioteki Ossolińskich we Lwowie, przybyłego z ramienia kół działaczy w Małopolsce i Kongresówce. Balicki w zjeździe udziału nie brał. Przebywał w tym czasie w kraju dla dalszych prac w duchu nowej organizacji.

Na tym to zjeździe zostaje założona Liga Polska.

#### PROGRAM POLITYCZNY

Ustawa Ligi obejmuje w 67 paragrafach zarówno program jak i zasady organizacyjne.

Liga stawia sobie za cel naczelny przysposobienie i skupienie wszystkich sił narodowych dla odzyskania niepodległości Polski.

Program określa granice Polski niepodległej i formy ustrojowe. Polska ma być odbudowana w granicach sprzed pierwszego rozbioru, „nie spuszczając z oka tych części Rzeczypospolitej, co wcześniej od niej odpadły“. Na wypadek gdyby nie było możliwe jednoczesne połączenie wszystkich części Polski w jedną całość, program przewiduje stopniowe łączenie części oderwanych „według możliwości i okoliczności“.

Przewidywany jest ustrój federalcyjny, uwzględniający różnice narodowościowe.

W metodach działania politycznego statut (§ 17) przeprowadza rozróżnienie pomiędzy zaborami, w których Polacy biorą udział w życiu politycznym (zabory austriacki i pruski), a zaborem rosyjskim, w którym społeczeństwo do udziału w życiu politycznym dopuszczone nie było. W pierwszym wypadku Liga dopuszczała sprzymierzenie się dla doraźnych celów ze stronnictwami obcymi, a w drugim wypadku Liga wypowiada się za popieraniem działania rewolucyjnego. Program przewiduje również współpracę z zagranicznymi stronnictwami (§ 13), „pracującymi w kierunku zwycięstwa zasad sprawiedliwości w całej Europie“. Chodzi tu zapewne o ówczesne stronnictwa liberalne, zwane również postępowymi.

Liga jest pomawiana o to, że była organizacją rewolucyjną, przygotowującą powstanie. W świetle statutu kluczowy w tej sprawie artykuł (§ 14) głosi:

„Centralizacja winna obmyśleć i przygotować wszystkie środki do czynnego wystąpienia narodowego w chwili stosownej i starać się nie tylko zdarczenia, umożliwiając ruch narodowy przewidywać, ale w miarę możliwości wywoływać te zdarzenia i wypadki, które by ochronę praw narodowych ułatwić nam mogły“.

Za stosowną chwilę statut widocznie uważa wypadek wojny między pań-

ś. † p.

## PROF. WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

Posel na Sejm z ramienia Stronnictwa Narodowego, członek Ligi Narodowej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, członek Królewskiej Akademii w Sztokholmie, zmarł w Młyniku koło Ojcowa 13 lipca 1952 r. przeżywszy lat 72

Nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy odbędzie się dn. 2 sierpnia w sobotę o godz. 10 przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory, o czym zawiadamia

STRONNICTWO NARODOWE



stwami zaborczy. Centralizacja jest obowiązana zapewnić głos i wytknąć z góry stanowisko Polsce na wypadek wojny między państwami zaborczy. Centralizacja winna przygotować projekt i plany organizacji administracyjnej i wojskowej. Dużo miejsca statut poświęca zbieraniu wiadomości wojskowych.

Zarówno te postanowienia jak i program zakreślony wobec kraju oraz cała późniejsza działalność świadczą o tym, że Liga nie stawiała sobie za zadanie bezpośrednie przygotowanie powstania. Myśl ta, jako jedyna droga do wyzwolenia, zbyt głęboko tkwiła w umysłach epigonów powstania, aby nie znalazła wyrazu w statucie, a wiązanie odzyskania niepodległości, choćby tylko w sposób deklaracyjny z wysiłkiem zbrojnym miało duże znaczenie wychowawcze przez rozbudzenie i ożywienie uczuć patriotycznych i wiary w przyszłość narodu.

Za zadanie bezpośrednie Liga uważa „ująć całkowicie sprawę narodową w swoje ręce i nie spuszczać z oka niczego, co by jej pomóc lub zaszkodzić mogło, postawić ją powoli i ogólnie na stanowisku sprawy europejskiej”. Liga zrywa z lekkomyślną wiarą, że Europa sama postawi sprawę polską na porządku dziennym i kładzie główny nacisk na rozwój sił narodowych. Liga ma dążyć do połączenia całego narodu nie tylko w kraju, rozdartym na dzielnice, ale i rozproszonym na emigracji. Liga ma wzmocnić żywioł polski i bronić go przed szkodliwymi wpływami obcymi i prześladowaniami rządowymi, walczyć ze stronnictwami szczeplącymi niewiarę we własne siły, udzielać wskazówek do obrony praw narodowych, potęgować ducha patriotycznego, popierać oświatę, podnieść dobrobyt klas upośledzonych.

W sprawie reform społecznych statut nawiązuje jedynie do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, głosząc, że zasady Towarzystwa zamierza w dalszym ciągu rozwijać i urzeczywistniać w kierunku narodowym i społecznym.

Statut Ligi był kreślony pod wpływem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, jak to zresztą potwierdza Miłkowski, główny autor statutu w korespondencji swojej z lutego 1914 r.

Program był ujęty szeroko i ogólnie, tak że w Lidze mogli się pomieścić wszyscy ożywieni patriotyzmem i wiarą w naród, niezależnie od kierunku politycznego. Toteż w Lidze widzimy obok bezpartyjnych epigonów powstania, socjalistów polskich, ludowców grupujących się przy Wysłouchu we Lwowie, demokratów galicyjskich, koła „Głosu” warszawskiego o nastawieniu w okresie początkowym klasowo-ludowym i socjalistycznym.

Z czasem, w miarę rozwoju sytuacji, pogłębiania myśli politycznej i uwy-

datniania się różnic partyjnych, wspólna płaszczyzna stawała się coraz trudniejsza do utrzymania. Rewizji uległy romantyzm polityczny, duch rewolucyjny, dopuszczający współdziałanie z rewolucjonistami rosyjskimi, stosunek do mniejszości narodowych, pogląd na odbudowę Polski częściami. Wnikliwym okiem badano politykę zaborców, warunki odbudowy i istnienia niepodległej Polski, kwestie wewnętrzne, źródła sił narodowych i w ogniu ciągłej wymiany myśli krystalizowała się narodowa myśl polityczna. Proces można uważać za ukończony w głównym etapie w r. 1893, gdy w miejsce Ligi Polskiej powstała Liga Narodowa, a ściślej jeszcze, gdy na zjeździe w Budapeszcie w r. 1896 kierunek Ligi Narodowej przyjął nazwę Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Przemiany te następowały powoli, ewolucyjnie, bez kryzysów organizacyjnych, stwarzając szerokie pole do asymilowania się nowych myśli. Znalazły one swój pełny wyraz dopiero w r. 1893, w składzie władz Ligi Na-

## Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

# NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA

## PREZ. BIELECKI O WYNIKACH PODRÓŻY DO AMERYKI

15 ub. m. prez. T. Arciszewski i min. J. Zdziechowski urządzili w sali „Ogniska Polskiego” zebranie dla zaproszonych osób, na którym prez. T. Bielecki podzielił się spostrzeżeniami politycznymi ze swego ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Zebraniu przewodniczył prez. Arciszewski, przybyli na nie przedstawiciele polskiego życia politycznego, wojskowego i społecznego w liczbie prawie 200 osób.

Wyjazd mój do Stanów Zjednoczonych, drugi z kolei w ciągu trzech lat, miał na celu postawienie sprawy Polski, jako samodzielnego czynnika politycznego, wobec opinii i rządu amerykańskiego. Stał liczne rozmowy z przedstawicielami obu Izb Kongresu, rządu, Departamentu Stanu, departamentów związanych z obroną narodową, wywiady prasowe i radiowe oraz interwencje w sprawach konkretnych, które się nasuwały. Szło o to, aby pewne sprawy dla nas ważne — nieraz gardłowe — wyjaśnić i zrozumieć, inne postawić, pewnym sprawom zapobiec, inne zacząć załatwiać.

Byłem w Stanach w gorącym okresie wyborczym, który cechuje z jednej strony wzrost zainteresowań polityką zagraniczną, a więc i położeniem Polski oraz naszej części Europy, skoro cele i metody polityki zagranicznej stanowią przedmiot walki wyborczej, z drugiej — skłonność do łatwych wypowiedzi i dawania obietnic, które nie zawsze są dotrzymywane po wyborach. Toteż każde oświadczenie czy wypowiedź w okresie wy-

rodowej, gdy już z młodszego pokolenia narosły nowe żywioły, ale i wówczas jeszcze socjaliści, demokraci i zwłaszcza ludowej ściśle współpracowali z Ligą, a zerwanie ostateczne nastąpiło dopiero w początkach bieżącego wieku.

Wyrazem głębokiego przywiązania niektórych umysłów do romantyzmu politycznego Ligi Polskiej jest fakt, że jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej istniał w Paryżu, założony przez wybitnych członków Ligi, płk J. Gałęzowski i prof. Z. Laskowski, Komitet Wolnej Polski z programem odbudowy Polski w granicach sprzed r. 1772.

Organem Ligi Polskiej było „Wolne Słowo Polskie”, wydawane zagranicą od 15 września 1887 r. do 5 sierpnia 1899 r. pod redakcją Miłkowskiego. Pismem programowym, w którym wyodrębnia się kierunek narodowy, jest wspomniany już „Przegląd Społeczny”, założony w r. 1885. Poza tym „Głos” warszawski.

(Dokończenie w następnym numerze)

borczym należy zanalizować na zimno, krytycznie prześwietlić, ażeby odróżnić plewy od ziarna.

Wynikami moich spostrzeżeń i doświadczeń chciałem się podzielić z szerszym gronem myślących Polaków i dlatego rad jestem, że pp. prezes Tomasz Arciszewski i minister Jerzy Zdziechowski umożliwili mi zetknięcie się z Panami, za co im serdecznie dziękuję.

### KIEDY NASTĄPI WYZWOLENIE?

Co chciałem sobie wyjaśnić w Stanach Zjednoczonych? — Oto pierwsze pytanie.

Chodziło mi o zorientowanie się w sprawie dla nas bardzo istotnej: czy idzie ku wojnie, czy też stan obecny ni wojny ni pokoju będzie trwał jeszcze długo — za długo, jak na nasze potrzeby i gusta. Wiadomo bowiem, że bez wewnętrznego załamania się Rosji Sowieckiej, na co się dziś nie zanosi, trudno będzie wyzwolić nasz kraj z niewoli bez wojny.

Nikt w Ameryce nie liczy się serio z szybką wojną. Prawda, istnieją okresy niepewności i podniecenia, jak np. w czasie ostrzeliwania samolotów francuskiego czy szwedzkiego przez lotników sowieckich. Ale panuje powszechnie opinia, że Rosja nie ruszy do ataku, gdyż za dużo by ryzykowała, a tak zyskuje dużo bez ryzyka; że Sowiety czekają na rozszczępienie koalicji zachodniej i na kryzys gospodarczy w świecie. Przewodniczący komisji spraw wojskowych Izby Reprezen-



tantów powiedział mi, że „żyjemy w bardzo niepewnych czasach: from Saturday night to Saturday night, wojna może wybuchnąć lada dzień“, ale i on dodał, że stan obecny może równie dobrze trwać długo.

Innymi słowy, jak to sformułowano w State Department: „Ameryka zbroi się po to, żeby uniknąć wojny“, żeby wojny nie było. Doktryna ta obowiązuje, jak przystało na uporządkowane państwo, i w amerykańskich kołach wojskowych. Gen. Bradley, przewodniczący zespołu szefów sztabu, stwierdził niedawno, że „im więcej pracuje nad planami obrony świata, tym bardziej jest przekonany, że da się uniknąć wojny powszechnej i że amerykańskie plany obronne mogą się stać częścią długodystansowej strategii, zmierzającej do trwałego pokoju“. Gen. Bradley wyraził również pogląd, że praca w kierunku wzmacniania bezpieczeństwa zbiorowego będzie na pewno odstraszała wroga od prób agresji. Niemniej trzeba stwierdzić, że Ameryka się zbroi i że podwyższa wydatki, związane z bezpieczeństwem państwa, z 18 miliardów w 1950 r. na 60 miliardów w 1953 r.

W razie ataku Ameryka rzuci wszystkie swoje zasoby — wiemy jak duże — ludzkie i materialne, aby się rozprawić z napastnikiem. Tak z grubsza wygląda sytuacja dziś, ale czy tak będzie zawsze? Czy Ameryka może w nieskończoność się zbroić i czekać? Są nieliczni optymiści, którzy sądzą, że może. Przeważa jednak opinia, że dzisiejsze napięcie nie może trwać długo, że sytuacja jest nie do wytrzymania na dłuższą metę i że za jakieś dwa — trzy lata trzeba ją będzie wyjaśnić. Obciążenia podatkowe są tak duże obecnie, że może dojść do bankructwa — twierdzą zwłaszcza republikanie, chociaż i wśród demokratów jest mocna tendencja do obciążenia budżetowych (sen. Byrd z Virginii, demokrat, przygotował swój projekt budżetu oszczędnościowego). Wnioski w tym kierunku w Kongresie przechodzą, chociaż republikanie są w mniejszości.

Pytanie, jak Stany Zjednoczone wyjaśnią sytuację w świecie? Jedni myślą o negocjacjach z tym, że świat zachodni będzie wtedy silny i zmusi Rosję do wycofania się. Inni — mniej liczni — uważają, że po zakończeniu okresu przygotowań do pełnej mobilizacji, tj. gdzieś w 1954 r. (termin ten się nieraz przesuwają), powinny Stany Zjednoczone wystąpić z ultimatum i

jeżeli Rosja się nie cofnie, rozpocząć wojnę. Jak mi powiedziano, nikt w Ameryce poważnie nie myśli o wojnie prewencyjnej. Oto szeroka gama możliwości.

Na tym tle wysuwałem projekt uwolnienia naszych krajów, jako jeden z celów polityki amerykańskiej. Trzy lata temu nie było o tym mowy. Trzeba było rozdmuchiwać drobne iskielki zainteresowania Polską, jakie się wówczas tliły. Dziś „policy of liberation“ ma coraz więcej zwolenników — i to nie tylko wśród republikanów. Jeden z wybitnych demokratów powiedział mi, że gdy za dwa lata Ameryka będzie silniejsza, znacznie mówić językiem twardym i będzie żądała uwolnienia naszych krajów. W State Department mówią ostrożniej: chcemy wam pomóc, aby wasz naród przetrwał, ale realnie niewiele możemy teraz zrobić.

Oczywiście wojny z naszego powodu wypowiedać nie będą — to jasne. Niemniej ataki na politykę „containment“ przybierają na sile i są nieraz bardzo gwałtowne. Coraz głośniej woła się o nową, śmiałą, ofensywną politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Wyraźne echa tych tendencji znajdujemy w uchwalonej dopiero co „platformie“ politycznej republikańskiej. Zapowiada ona, że „polityka amerykańska oczekiwać będzie ufnie przywrócenia prawdziwej niepodległości ujarzmionym narodom jako jednego ze swych pokojowych celów“. W innym miejscu zobowiązuje rząd Stanów Zjednoczonych pod przewodnictwem republikanów do wypowiedzenia wszelkich tajnych układów, takich jak Jałta. Wreszcie, potępiwszy błędną dotychczasową politykę zagraniczną Stanów, która pozostawiła przyjazne narody, jak Polskę i inne, na łaskę i niełaskę Sowietów, deklaracja polityczna republikanów odrzuca stanowczo „negatywną, bezpłodną i niemoralną politykę „containment“.

Nie przeceniając tych uchwał, uważam je za duży krok naprzód. Prąd czterema laty nie było wzmianki o Polsce w republikańskiej „platformie“ wyborczej. Dziś mamy postawienie sprawy polskiej, choć jeszcze nie za wyraźne. W „platformie“ demokratycznej z 1948 r. były raczej ogólniki. Zobaczymy, co powie partia demokratyczna teraz po republikańskich oświadczeniach.

Dodam, że nie zapomnieliśmy o ważności „platform“ wyborczych — tyl-

ko raz na cztery lata takie okazje poruszenia sprawy polskiej się zdarzają — i że obserwowaliśmy bacznie, co w tej dziedzinie robi Kongres Polonii Amerykańskiej.

Jak widzimy, sporo się w zakresie porzucenia polityki „containment“, a przejścia do polityki „liberation“ zrobiło. Więcej jeszcze jest do zrobienia. Chcę podkreślić, że różnie różni pojmują politykę „liberation“. My i niektórzy przywódcy amerykańscy rozumiemy, że ma to być wyzwolenie naszych krajów z zewnątrz, przy wysiłku własnym. Inni zaś — echa tych poglądów miałem w niektórych rozmowach i znajdziemy je nawet w artykule Dullesa, jeżeli go uważnie przeczytamy — chcieliby, abyśmy się w jakichś bliżej nieokreślonych warunkach sami wyzwolili. Nie potrzebują dodawać, że jest to tendencja niebezpieczna i że przed polityką polską stoi ważne zadanie nadania polityce „liberation“, która się zaczyna w Ameryce przyjmować, naszego znaczenia tego określenia.

Nie możemy wpłynąć na to, kiedy i czy wojna wybuchnie. Ale możemy i powinniśmy się starać wtłoczyć w koncepcję polityki „liberation“ naszą treść i nasze znaczenie.

#### SPRAWA NIEMIECKA

A teraz, czemu należało zapobiegać w czasie mego pobytu w Ameryce? Wyjechałem do Stanów Zjednoczonych w początkach marca, właśnie w trakcie rozmów między mocarstwami zachodnimi a Niemcami z Bonn w sprawie podpisania układów, z których jeden miał zakończyć okupację, a drugi określić udział Niemiec w obronie Europy zachodniej. W tym też czasie ruszyła do kontrataku Rosja Sowiecka, wysyłając znaną notę w sprawie Niemiec. W prasie amerykańskiej pojawiły się głosy o nowym Rapallo i o możliwości zdobywania Niemiec przez Rosję kosztem naszych ziem zachodnich. James Warburg zaś przypomniał swój projekt, złożony kiedyś w Departamencie Stanu, aby ulżyć się z Sowietami w sprawie podziału ziem odzyskanych między Polskę a Niemcy, przy czym dwie trzecie Śląska miało przypaść Niemcom. Szło o to, aby Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, nie porobiły jakichś ustaleń bądź przyrzeczeń, które by przesądzały sprawę naszej granicy zachodniej na niekorzyść Polski.

W związku z zagadnieniem niemieckim wypadło mi uzupełnić działalność Rady Politycznej i jej działu zagranicznego, rozwijaną na gruncie europejskim, interwencją w Departamencie Stanu. W ciągu trzech wizyt w tym urzędzie przedstawiłem nasz punkt widzenia w sprawie niemieckiej i starałem się przekonać Departament Stanu o konsekwencjach dawania Niemcom jakichkolwiek obietnic w sprawie naszych ziem zachodnich. Argument główny, to zwrócenie się Pol-

### WSKAZANIA PROGRAMOWE „STRONNICTWO NARODOWE W WALCE O POLSKĘ”

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu

Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“



ski przeciw Niemcom, a więc w konsekwencji przeciw Zachodowi, oraz utrata wpływu na gotowych już 25 dywizji polskich i innych państw satelickich. Obiecywanie zaś Niemcom ziem, których Zachód nie posiada, na pewno Niemców nie zjedna. Te i inne argumenty trafią do przekonania.

W podpisanych, choć jeszcze nie ratyfikowanych układach, nie ma postanowień terytorialnych. Stanowisko Departamentu Stanu nie uległo zmianie. Uważa on, że załatwienie tej sprawy będzie mogło nastąpić jedynie w ostatecznym traktacie pokojowym. Do terminu „final determination“ (określenie), użytego w nocie Stanów Zjednoczonych w odpowiedzi na notę sowiecką z dnia 10 marca, zamiast poczdamskiego terminu „final delimitation“ (rozgraniczenie), nie przywiązywali moi rozmówcy żadnego znaczenia, twierdząc, że stanowisko Departamentu Stanu nie uległo zmianie.

Nie podpisano również, jak się zdaje, żadnych tajnych umów. Czy nie padły w Lizbonie bądź gdzie indziej jakieś ustne przyrzeczenia, nie wiem. W każdym razie przedstawiciel Departamentu Stanu bardzo stanowczo i mocno zapewniał, że niczego poza ogłoszonymi tekstami, w których nie ma postanowień terytorialnych, nie obiecywano nigdzie, nikomu i w żadnej postaci. Można zatem przyjąć, że sprawa naszej granicy zachodniej została odłożona. Odłożona, ale nie załatwiona. Mamy więc trochę czasu, aby się zająć przekonaniem polityków amerykańskich, że granica na Odrze i Nysie jest potrzebna nie tylko Polsce i że powinna być utrzymana.

Jeżeli chodzi o tę stronę zagadnienia, sprawa wygląda niezupełnie dobrze. A sprawa to najważniejsza. Od tego, na jakim terytorium zostanie odbudowane państwo polskie, zależy czy będziemy naprawdę niepodlegli, czy z nazwy tylko.

Nie można powiedzieć, że Ameryka nie rozumie niebezpieczeństwa nowej agresji ze strony Niemiec. Sądzi jednak, że Niemcy po dwóch wojnach przegranych nie są takie groźne, że Niemcy będą, nawet po wejściu w życie podpisanych układów, skrupowane (zostanie wojsko okupacyjne, pewne ograniczenia będą obowiązywać jeżeli chodzi o całość Niemiec, poza tym powiązania europejskie — wojskowe i gospodarcze — też Niemcy krepują). Natomiast co do utrzymania w obrębie Polski ziem odzyskanych, to jeszcze słabo w pewnych kołach postulat ten rozumieją.

Dodam, że w Kanadzie w Departamencie Spraw Zagranicznych znalazłem większe zrozumienie dla tych spraw. Stwierdzmy, że utrzymanie ziem odzyskanych nie będzie jedynie dziełem akcji dyplomatycznej. Odegrają tu również rolę pewne procesy, które zachodzą w Niemczech i Polsce.

Znowu i w tej dziedzinie trzeba, aby polityka polska wzmocniła swoją aktywność, aby przestała przekonywać

wyłącznie naszych rodaków w tej sprawie, bądź wyławowywała się w odświętnych rezolucjach, a przeszła do intensywnego przekonywania Amerykanów zwłaszcza o konieczności utrzymania naszej granicy zachodniej. Zajmujemy się wszystkim — zwłaszcza walką między sobą — a najmniej uwagi poświęcamy zdobywaniu opinii zagranicznej dla naszej sprawy.

#### ZAGADNIENIE WOJSKA POLSKIEGO

Co postawiłem jako problem do rozwiązania?

Dalszym problemem, jakim należało się zająć, było zagadnienie wojska polskiego. Odbyłem w tej sprawie rozmowy w ministerstwach związanych z obroną narodową, z Departamentem Stanu, który ma tu największą do powiedzenia, z prezesami komisji spraw wojskowych obydwu izb i z członkami odnośnych komisji, oraz z kołami wojskowymi.

Wyłożyłem im nasz punkt widzenia na sprawę wojska polskiego: że musi mieć nie tylko własne mundury i sztandary, ale musi wiedzieć, za co się bije i pozostawać w tym celu pod polskim niezależnym kierownictwem politycznym. Inaczej, jeżeli tylko uwzględnimy wojskową stronę, a pominiemy polityczną, będziemy mieli czy to Polaków w armii amerykańskiej, co nie załatwia sprawy, czy rodzaj legionu cudzoziemskiego, choćby się nawet nazywał „Armią Wyzwolenia“. Uderzyło mnie, że pierwszy raz — jak się zdaje — słyszeli moi rozmówcy tak postawioną sprawę wojska polskiego. Dotąd mówiono im, że Polacy chcą się przede wszystkim bić, a projekty amerykańskie jako motyw główny tworzenia jednostek wojskowych z ludzi z żelaznej kurtyny podawały, że pozwoli to wycofać z wojska Amerykanów a innym pozwoli umierać za sprawę wolności. Poseł Armstrong obliczył, że szybko można by utworzyć armię liczącą 120.000 żołnierza. Równa się to liczbie powołanych do wojska Amerykanów z pięciu stanów. Sen. Lodge zaś podał, że jest do wzięcia w Europie zachodniej 2.000.000 młodych ludzi z żelaznej kurtyny.

To, z czym się zetknąłem w Ameryce, to były jedynie projekty zezwalające na rekrutację młodych ludzi do armii amerykańskiej. A więc mowy nie było o armii polskiej w naszym rozumieniu. W przemówieniu posła Armstronga z dnia 10 czerwca, w którym rozwijał projekt stworzenia „Armii Wyzwolenia“, nie ma nawet wzmianki

o stronie politycznej zagadnienia. Podobnie w pierwszym przemówieniu w tej sprawie, wygłoszonym równocześnie przez posła Kerstena. Taka „Armia Wyzwolenia“ nie byłaby w ogóle wojskiem polskim, ale armią mieszaną i podobną do legionu cudzoziemskiego.

Dopiero w drugim przemówieniu, z dnia 20 czerwca, poseł Kersten postawił sprawę zasadniczo, domagając się, aby jednostki wojskowe z żelaznej kurtyny były pod własnym politycznym kierownictwem. Stwierdził on, że jednostki te w żadnym wypadku nie powinny być legiami cudzoziemskimi, spełniającymi wolę innego państwa. Wypowiedział się również stanowczo przeciw próbom wprowadzania w naszej części Europy dyktator wojskowych, a za udziałem w kierownictwie politycznym głównych stronnictw politycznych danych krajów.

Oczywiście przemówienia kongresmanów nie załatwiają sprawy, niemniej są one ważne jako wyraz opinii amerykańskiej.

Zagadnienie zostało postawione, jest rozważane, draży sobie powoli drogę w umysłach i urzędach amerykańskich i zaczyna być załatwiane. Oczywiście nie można wymagać, aby sprawa była zaraz załatwiona (zaraz można, choć to też niepewne, zacząć tworzyć legię cudzoziemską, ale niezależnego wojska polskiego — nie), tak ze względu na wybory (administracja może być zmieniona, częściowo przynajmniej), jak i ze względu na trwające dotąd uznanie rządów komunistycznych za żelazną kurtyną.

Ale sprawa została postawiona i są szanse jej załatwienia, o ile my Polacy nie będziemy sami sobie przeszkadzali i utrudniali w ten sposób powołania zaczątków niezależnego wojska polskiego. A więc i tu stoi wdzięczne zadanie przed polskimi kołami politycznymi i wojskowymi, aby nie dać sobie wytrącić nieopatrznie tak ważnego atutu w walce o Polskę, jakim jest samodzielne wojsko polskie.

#### WSPÓŁPRACA NARODÓW ŚRODKOWO-EUROPEJSKICH

Wreszcie na zakończenie wspomnę o stosunkach naszych z reprezentacjami krajów z żelaznej kurtyny na gruncie amerykańskim. Z radością notuję, że z inicjatywy Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych działa stała Konferencja Środkowo-Europejska w Waszyngtonie. Wpływa to znacznie na zacieśnienie węzłów współpracy między narodami naszego regionu, i ułatwił póżniejszą kooperację naszych państw po wyzwoleniu.

Warto zanotować również, że pogłębia się powoli ale stale zrozumienie potrzeby wspólnej obrony przeciw hegemonii niemieckiej w przyszłej Zjednoczonej Europie.

Oto z grubsza problemy, z którymi się zetknąłem w Ameryce.

„LOUISE“

Szybkie i tanie

PODNOSENIE OCZEK

24, Philbeach Gdns., London, S.W.5

Również wysyłać pocztą



Zamiast łatwych rozwiązań, cudownych leków, wskazywałem na trudności i przeszkody. Nie jest to wynikiem niewiary. Przeciwnie, im więcej myślę nad sprawami polskimi, tym bardziej jestem przekonany, że państwo zdolne do samodzielnego życia odbudujemy — pod warunkiem wielkiego, celowego wysiłku kraju i emigracji. Nie karmiłem Państwa tanim optymizmem, wysuwałem trudności nie po to, aby się nimi przerażać, ale po to, aby je przewyciężyć.

## DRUGA MOWA KERSTENA

Poniżej podajemy wyjątki z drugiego przemówienia wygłoszonego przez posła Kerstena w Izbie Reprezentantów w dniu 20 czerwca br. w sprawie projektu tzw. „Armii Wyzwolenia“, przedstawionego w kongresie amerykańskim przez posłów Armstronga i Kerstena w dniu 10 czerwca br. P. Kersten wysunął w tym drugim przemówieniu wyraźny postulat podporządkowania odbudowanych na uchodźstwie jednostek wojskowych kierownictwu politycznemu danych krajów na emigracji.

„Ani Stany Zjednoczone ani inne narody wolnego świata nie mają najmniejszego zamiaru traktowania ujarzmionych narodów jako swych satelitów. Życzeniem naszym jest jedynie przywrócenie wolności i niepodległości tym krajom, gdyż tylko wtedy świat może zaznać pokoju.

Nie chcemy również, udzielając pomocy przy tworzeniu kadr tych armii wyzwolenia, by dyktatura wojskowa została ustanowiona w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Albanii, Chinach czy w Związku Sowieckim.

Z tych względów przy powołaniu do życia i w kierownictwie tych wolnych jednostek wojskowych winni uczestniczyć przedstawiciele głównych stronnictw politycznych każdego z tych krajów, z wyjątkiem oczywiście komunistycznych i prokomunistycznych partii.

Ostatecznym celem jest oswobodzenie wymienionych krajów spod tyranii komunistycznej, tak by naród polski i inne ujarzmione narody mogły z własnej woli swobodnie wybrać taki rząd, jaki wyda się im najlepszy dla zabezpieczenia dobrodziejstw wolności.“

## WICEPREZESKA KONGRESU POLONII W LONDYNIE

(NBI) W drodze na kontynent zatrzymała się w Londynie przez kilka dni p. Adela Łagodzińska, prezeska Związku Polek w Ameryce, wiceprezeska Kongresu Polonii Amerykańskiej i sekretarka generalna Rady Polonii Amerykańskiej. Związek Polek

w Ameryce założony w 1898 r. ma około 80 tys. członkiń, majątek jego wynosi 11 miln dolarów, organem prasowym Związku jest tygodnik pt. „Głos Polek“.

Na zebraniu towarzyskim urządzone przez Radę Polityczną p. Łagodzińska wyraziła wielkie zadowolenie i radość z powodu nawiązania bliższych stosunków z przedstawicielami polskiego życia politycznego. W rozmowach p. Łagodzińska wykazała dużą orientację w sprawach polskich, omawiała też szeroko współpracę wychodźstwa politycznego z Polonią amerykańską. Na zebraniu byli obecni prezes Rady T. Arciszewski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego min. J. Zdziechowski, min. Z. Berzowski, prez. T. Bielecki, red. A. Dargas, prof. W. Folkierski, min. B. Kuśnierz, prez. R. Piłsudski, prof. S. Stroński, red. M. Thugutt i inni.

P. Łagodzińska wzięła również udział w „garden party“ wydanej przez gen. J. Hallera w jego siedzibie, ufundowanej przez weteranów amerykańskich pochodzenia polskiego. Na przyjęcie przybyli przedstawiciele polskich stronnictw politycznych wraz z żonami.

## PODZIĘKOWANIE

Władzom centralnym Stronnictwa Narodowego w Londynie oraz wydziałom krajowym, zarządom kół i wszystkim Kolegom, którzy nadesłali życzenia na pierwszy Zjazd Delegatów SN w Stanach Zjednoczonych, składamy tą drogą serdeczne podziękowania.

Telegramy i listy z życzeniami odczytano na sesji inauguracyjnej Zjazdu wobec przeszło czterystu delegatów, członków i sympatyków Stronnictwa, co znakomicie przyczyniło się do podkreślenia siły i spójności obozu narodowego.

Wydział Wykonawczy SN  
w Stanach Zjednoczonych

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

# KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO

Roman Dmowski: **KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO**. Newtown, 1952. Stron 32. Cena 1/6. Do nabycia w Stronnictwie Narodowym, 8, Alma Terrace, London, W. 8.

Książki, jak zauważyli to już starożytni, mają swoje własne życie. Losy słowa pisanego toczą się często inaczej niż przewidywali jego autorzy. Dopiero historia wykazuje, jakie znaczenie ma poszczególna książka.

Przed przeszło ćwierćwieczem nowopowstały Obóz Wielkiej Polski wy-

## TRZECI KURS KANDYDACKI SN W BRADFORDZIE

Koło Stronnictwa Narodowego w Bradfordzie rozpoczęło trzeci z kolei kurs kandydacki dla nowych członków. Otwarcia kursu dokonał kierownik Koła p. Z. Karney. Pierwszy wykład z cyklu pt. „Podstawy ideowe SN“ wygłosił p. M. Modelski. Wśród kandydatów przeważa młodzież w wieku do lat 25.

★

W Lancaster odbyło się 13 ub. m. zebranie członków miejscowego Koła Stronnictwa Narodowego, pod przewodnictwem p. A. Marsowskiego. Referat na temat „Ład w życiu społecznym“ wygłosił p. A. Łobodziński z Manchesteru. Po referacie odbyła się dyskusja.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### ZMARŁ PREZES TEOFIL STARZYŃSKI

W drugiej połowie czerwca 1952 r. zmarł prezes Sokolstwa Polskiego w Ameryce dr Teofil Starzyński z Pittsburga. Współdziałając politycznie z Romanem Dmowskim i Ignacym Paderewskim dr Starzyński zorganizował kadry oficerskie „Błękitnej Armii“ przez założenie szkoły oficerskiej w Cambridge Springs. Jako prezes Sokolstwa od 1912 r. dr Starzyński zasłużył się sprawie polskiej, budząc ducha narodowego wśród najszerszych rzesz. Zmarły pełnił funkcje szefa sanitarnego i dywizji polskiej we Francji w czasie pierwszej wojny światowej. Po wojnie wrócił do Stanów, gdzie cieszył się zasłużonym szacunkiem. Dożył sędziwego wieku.

dał cykl broszur zwanych Wskazaniami Programowymi. Jedną z nich była zaledwie arkuszowej objętości książeczka Dmowskiego „Kościół, naród i państwo“. Wydawać się mogło, że jest to najbardziej okolicznościowa, niemal ulotna publikacja Dmowskiego, że znaczenie jej będzie polegało na roli, jaką odegra przy formowaniu podstaw nowej organizacji politycznej. Ważne myśli mają taką siłę, że trwają i działają niezależnie od wysiłków organizacyjnych, niezależnie od tego, w jakiej ilości słów zostały wy-

## CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ

### ZA DRUGIE PÓŁROCZE



powiedziane. Wiele dzieł, które najbardziej zaciążyły w historii jest zdumiewająco krótkich i powstało formalnie z powodów dawno zapomnianych.

W czasie zawieruchy drugiej wojny światowej nie wydawano przedruków literatury politycznej. Z jednym wyjątkiem, a wyjątkiem tym było wydanie w Stanach Zjednoczonych z inicjatywy śp. ks. prał. A. Syskiego broszury „Kościół, naród i państwo“. Było to czwarte jej wydanie (pierwsze w Warszawie w r. 1927, drugie w dziełach zbiorowych w Częstochowie 1937, trzecie nakładem Akademickiego Związku Katolickiego we Lwowie 1939). Ledwie zakończyła się druga wojna światowa a już ukazało się piąte wydanie, tym razem nakładem Słowa Katolickiego w Monachium w roku 1945. Obecne, szóste wydanie wychodzi w Walii i jest powtórzeniem wydania amerykańskiego. Widocznie więc jest potrzeba, nie zaplanowana i propagandowa, ale żywa i stała, tej broszury. Widocznie odpowiada ona na zasadnicze pytania stawiane sobie przez narastające pokolenia. Widocznie po dwudziestu sześciu latach jest wciąż aktualna.

Nie potrzebujemy czytelnikom naszym przypominać znaczenia tej broszury, która odegrała zwrotną rolę w skierowaniu młodego wówczas pokolenia polskiego na tory myślenia katolickiego, która, jak to stwierdzono w swoim czasie w „Osservatore Romano“, oddała nieocenione usługi Kościołowi. Oddała je także narodowi polskiemu, odwracając jego całe pokolenie od materializmu zarówno wschodniego jak zachodniego. Na jednym arkuszu druku jest tam ujęta cała postawa człowieka w stosunku do Boga, religii, ojczyzny i polityki. Ujęcie jest polityczne ale polityczne w głębokim tego słowa znaczeniu, jest rozumowe, ale nie racjonalistyczne. „Polityka jest rzeczą ziemską — brzmią ostatnie słowa tej broszury — i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religia w życiu narodów jest najwyższym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcane.“

To ostatnie zdanie jest pełne treści aktualnej. Nawet dziś w naszych smutnych warunkach emigracyjnych spotykamy się raz po raz z próbami używania religii do bieżących celów politycznych, wykorzystywania uroczystości religijnych dla propagandy takiego czy innego wodza, wiązania Kościoła z taką czy inną formą działania politycznego. Aktualne więc jest nawet i to przypomnienie Dmowskiego, że „w naszej własnej historii... mieliśmy przykłady używania religii i Kościoła do celów im obcych, co przyniosło większe szkody, niż walka prowadzona przeciw religii przez jej wrogów“.

Nowe wydanie „Kościoła, narodu i państwa“ jest przedrukiem wydania wojennego amerykańskiego i z tego tytułu ma pewne braki. Przedmowa ks. Syskiego nie jest oddzielona od właściwego tekstu, nie zachowano oryginalnych podkreśleń autora ani odstępów między poszczególnymi częściami broszury. Druk jest bardzo drobny. Mimo tych braków, gdy się raz zacznie czytać tekst trudno od niego się oderwać, nawet jeśli czytało się wszystkie poprzednie pięć wydań.

Wyjątkowo niska cena wydawnictwa sprawia, że nie ma Polaka, przynajmniej w Wielkiej Brytanii, który by mógł powiedzieć, że go na nabycie tej broszury nie stać.

W.

## PORTUGALSKIE WYDANIE KSIĄŻKI STYPUŁKOWSKIEGO

(NBI) Nakładem najstarszej księgarni lisbońskiej Parceria A. M. Pereira ukazało się ostatnio portugalskie wydanie głośnej książki Zbigniewa Stypułkowskiego „Invitation to Moscow“ (tytuł polski „W zawierusze dziejowej“). Tytuł portugalski brzmi „Convite de Moscovo“ (moskiewskie zaproszenie).

Książka poprzedzona jest obszerną przedmową pióra wypróbowanego przyjaciela Polski, dyrektora dziennika „A Voz“ p. Pedro Correia Marques. Pisze on w przedmowie, że „Convite de Moscovo“ to nauka i ostrzeżenie, „krzyk alarmu skierowany do ludów, narodów i państw“.

Ukazanie się w Portugalii książki Stypułkowskiego przyczyni się niewątpliwie do lepszego rozumienia przez Zachód wagi zagadnienia polskiego.

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

### JUBILEUSZ KAPLAŃSKI PRAŁATA STANISZEWSKIEGO

W dniach 12 i 13 ub. m. odbyły się w Londynie uroczystości jubileuszowe dwudziestej piątej rocznicy święcenia kapłańskich ks. prałata Władysława StaniszeWSkiego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii.

Ks. prał. StaniszeWSki otrzymał depeszę z błogosławieństwem Ojca św. W uroczystościach jubileuszowych wziął udział przybyły z Rzymu ks. biskup Józef Gawlina.

### ZJAZD RADY GŁÓWNEJ SPK

W drugiej połowie ub. m. odbył się w Londynie kilkodniowy zjazd Rady

Główniej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, poświęcony przede wszystkim sprawom gospodarczym. Wybrano na rok 1952-53 zarząd w składzie: T. Drwęski — prezes, T. Korycki i B. Stypiński — wiceprezesi, S. Soboniewski — sekretarz, M. Harusewicz, S. Lewicki i A. Treszka — członkowie.

## NAGRODY PISARSKIE

Nagroda pisarska „Dziennika Polskiego“ na 1952 r. w wysokości £100 została przyznana prof. Stanisławowi Strońskiemu, obchodzącemu w bieżącym roku 50-lecie działalności pisarsko-publicystycznej.

Nagroda pisarska Obywatelskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim w wysokości £40, przekazana do rozporządzenia zarządowi Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, została przyznana pocie Janowi Lechoniowi.

★

Polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej w Europie z okazji swego 7-lecia przeznaczyły 200 tys. franków francuskich na nagrody za twórczość plastyczną. Nagrody zostaną przyznane w dniu 11 listopada br.

## ROCZNICA „DZIATWY“

(NBI) Ukazał się — po wznowieniu wydawnictwa rok temu — 12 numer miesięcznika „Dziatwa“ dla dzieci w wieku od lat 7 do 11, wydawanego przez Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii. Zwiększająca się stale liczba dzieci w wieku szkolnym z jednej strony, a z drugiej powszechne poczucie wśród społeczeństwa emigracyjnego obowiązku wykształcenia i wychowania młodego pokolenia w duchu polskim — każą patrzeć z ufnością na przyszłość pisma, które dobrze służy temu celowi.

Komitet redakcyjny „Dziatwy“ apeluje do rodziców, księży, nauczycielstwa i organizacji społecznych o pomoc w zaznajamianiu i zaprzyjaźnianiu dzieci z ich pismem. Celem zwiększenia liczby prenumeratorów biuletyn Zjednoczenia Polskiego „Przegląd Społeczny“ w ostatnim swym numerze zwrócił się ze specjalną prośbą do organizacji urządzających obozy, kolonie i półkolonie letnie o podawanie adresów domowych dzieci, uczestników tych imprez, do zarządu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii (18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7).

### „MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEstern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.